ŁOWIEC POLSKI



M. Wywiórski.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 13. (568) 29 MARCA 1930 R.

DO PP. PRENUMERATORÓW KWARTALNYCH.

Do dzisiejszego numeru załączamy przekaz P. K. O. 80-82 i prosimy uprzejmie o odnowienie prenumeraty.

Opóźnienie może spowodować wyczerpanie się żądanych numerów, których nie będziemy mogli dostarczyć odnawiającym prenumeratę za późno.

Administracja „Łowca Polskiego".

Uczony pies.

— Mój Karo zna się nawet na ortografji.

— No, co?

— A jakże! Raz zawołał na niego mój najmłodszy brat „chodź tu", ale że smarkacz nie umie jeszcze pisać i powiedział „choć tu", pies nie ruszył się z podłogi.



Krekuchy. Fot. K. Jurgensonn.

WYTYCZNE ADMINISTRACYJNEJ POLITYKI ŁOWIECKIEJ.

Ustawa łowiecka daje władzom administracyjnym dostateczne naogół normy do regulowania spraw łowieckich w granicach, koniecznych dla uporządkowania tej dziedziny. O ile dawno już stosowane postępowanie na ziemiach b. zaboru austrjackiego, a zwłaszcza pruskiego, dało w rezultacie pewien stan uporządkowany, o tyle w b. zaborze rosyjskim, a szczególnie na terenie województw wschodnich, łowiectwo znajduje się w chaosie, z którego wyprowadzić go może, w drodze możliwie skróconej, jedynie zdecydowana, konsekwentnie stosowana i na należycie przemyślanym planie postępowania oparta polityka władz administracyjnych. Podstawowe wytyczne tej polityki sprowadzić można do następujących zasad, których ważkość zresztą zależną będzie od warunków miejscowych.

Charakterystyczną cechą ziem wschodnich jest rozwielmożnione kłusownictwo, występujące zarówno groźnie w postaci ordynarnych kradzieży zwierzyny dla zysku, jakoteż pod postacią więcej elegancką, ale niemniej niebezpieczną, polowania sportowego — na cudzych, lub bezpańskich terenach.

Wielka ilość terenów bezpańskich, na których nikt po za policją, przepisów łowieckich nie kontroluje, stanowi ogromnie ujemny czynnik w porządkowaniu spraw łowieckich. W powiecie łuckim, który nie należy do najgorszych pod tym względem, tereny niezarejestrowane stanowią 70% powierzchni powiatu. O ile się uwzględni obszar lasów państwowych (40.000 ha), znaczne tereny ordynacji Ołyckiej (30.000 ha), to obszar zarejestrowanych innych terenów łowieckich wynosi 134.000 ha, z lasami państwowymi 174.000 ha. Pozostaje około 300.000 ha terenów bezpańskich, stanowiących pole dzikiego łowiectwa i kłusownictwa.

W powiecie istnieją trzy towarzystwa łowieckie. Skupiają one razem 78 członków, przyczem niektóre osoby należą jednocześnie do kilku towarzystw. Razem wydano w 1929 r. zezwolenia na 393 szt. broni myśliwskiej, dla 380 osób. Większość stanowią zatem niestowarzyszeni. Oprócz zasadniczych opłat państwowych, posiadacze broni myśliwskiej opłacają 25 zł. od sztuki, t. z. podatku od przedmiotów zbytku, na rzecz samorządu.

Począwszy od 1928 r., zastosowano następujące wytyczne polityki łowieckiej ze strony starostwa:

A. — Określenie obszaru obwodu łowieckiego najmniej na 250 ha, biorąc pod uwagę nader słaby ilościowo stan zwierzyny, oraz łatwość tworzenia obwodów większych od ustawowego minimum.

B. — Dążenie do pokrycia powiatu, przynajmniej

stopniowo, zwartymi obszarami obwodów łowieckich. Bezpańskie obszary, nawet małowartościowe pod względem łowieckim, powinny być włączone do przyległych obwodów, w celu usunięcia rozwijającego się dzięki nim kłusownictwa i dzikiego łowiectwa.

C. — Walkę z kłusownictwem i dzikiem łowiectwem oprzeć należy na bezpośredniej opiece legalnego czynnika łowieckiego nad możliwie największym terenem. Policję uważać tu należy za czynnik pomocniczy władz administracyjnych, kontrolujący i wykonywający zadania specjalne, ale niedostatecznie liczny i zbyt obciążony innymi swymi obowiązkami, by całą opiekę nad prawidłową gospodarką łowiecką można było na nim oprzeć.

D. — Ilość kart łowieckich, opartych na pewnym obwodzie, powinna być proporcjonalna do jakości i wielkości obwodu. W warunkach pow. łuckiego przyjmuje się przeciętnie 250 ha na jednego myśliwego.

E. — Kółka myśliwskie traktuje się przychylnie, o ile skład ich członków, a szczególnie władz, gwarantuje prawidłowy, sportowy ich charakter. Baczną uwagę zwraca się na próby podszywania pod firmę Kółek myśliwskich zespołów, traktujących łowiectwo w sposób rabunkowy.

F. — Specjalną uwagę zwraca się na handel dziczyzną. Kontroluje się sklepy, restauracje, targi, oraz stacje kolejowe, przyczem korzysta się ze współdziałania zamiłowanych myśliwych, którzy chętnie pomagają władzom w ujawnianiu niedozwolonego handlu dziczyzną.

G. — Dla szybkiej orjentacji co do pokrycia powiatu zwartą powierzchnią obwodów łowieckich, stosuje się system graficzny. Każdy obwód, oprócz opisu, musi być oznaczony na odpowiednim arkuszu mapy polskiej (1 : 100.000). Z tych mapek przerysowuje się granice obwodów na kalkę, uzyskując tym sposobem numerowaną sieć obwodów całego powiatu. Pozwala to na automatyczne kontrolowanie zarówno, czy pewne obwody nie są podwójnie zgłoszone, jakoteż, czy nie tworzą się niepożądane, puste, „bezpańskie" tereny.

Duże trudności stwarzają nader uciążliwe formalności, związane z tworzeniem obwodów łowieckich na gruntach drobnej własności. Czasem nasuwa się wprost przypuszczenie, że ustawodawca pragnął to utrudnić, stosując tak skomplikowaną procedurę tworzenia spółki łowieckiej dla umożliwienia jedynej, tak mało dla właścicieli gruntów interesującej czynności, jak wydzierżawienie prawa polowania. Życzyćby należało, aby dopuszczone zostały inne formy wyrażenia woli zbiorowej (np. uchwała gromadzka) oraz, by uproszczono formalności, związane z tworzeniem spółek łowieckich do najniezbędniejszych.

Zupełnie sprzeczne z nowemi zasadami upraszczania procedury administracyjnej są wymagania co do opłat, związanych z kartami łowieckiemi. Podział tych opłat na dochód min. skarbu, min. roln. i samorządów, z wymaganiem wpłacania pewnych części na oddzielne konta w kasie skarbowej i kasie samorządu, przyczem część należności opłaca się znaczkami stemplowymi, stanowią wprost curiosum biurokracji. Należałoby ustalić jednolitą taryfę za karty łowieckie, opłatę regulować w jednem miejscu i na jedno konto, przyczem wygodniejszym byłby sposób opłacania znaczkami stemplowymi. Rozrachunek między min. skarbu a min. roln. i samorządem, mógłby być dokonywany po zamknięciu roku, na podstawie zestawienia, sporządzonego przez władzę, wydającą karty. Oczywiście, dla uproszczenia, możnaby samorządy pozbawić dochodu z tego źródła, tembardziej, że stanowi on zazwyczaj niewielką pozycję w ich budżecie, a niczem się one, szczególnie miasta, nie przyczyniają do uporządkowania łowiectwa.

Wzór samej karty łow. należałoby również zmienić. Wobec ułatwienia uzyskiwania dowodów tożsamości, zaopatrywanie specjalnych legitymacyj, do których karty łowieckie należą, w fotografje, jest zupełnie zbędne. Wystarczyłoby powołanie się na nazwisko i numer dowodu tożsamości.

Do możliwych uproszczeń należy też potraktowanie karty łowieckiej jako karty na broń. Ponieważ obydwa te dokumenty wydawane są przez tę samą władzę, przeto możnaby typ karty łowieckiej tak ustalić, aby broń myśliwska nie wymagała oddzielnego dowodu, potrzebnego już tylko dla broni innej. Byłoby to tem więcej uzasadnione, że zezwoleń na broń myśliwską osobom nieuprawnionym do polowania wydawać nie można.

Reasumując, podkreślam, że unormowanie spraw łowieckich w dużej mierze zależy od właściwego nakreślenia sobie planu działania przez władze administracyjne, jednakże zupełnie mylne jest zdanie, jakoby przy pomocy jedynie aparatu, jaki ma w swej dyspozycji starosta, a więc głównie policji, można było zabezpieczyć się od kłusownictwa i nieracjonalnej eksploatacji terenów łowieckich. Bez żywego współdziałania samych myśliwych, bez pokrycia powiatu zwartą siecią obwodów, pozostających w rękach hodowców, a nie strzelców jedynie, oraz bez systematycznej opieki specjalnej straży łowieckiej, utrzymanie należytego stanu zwierzyny łownej nie jest możliwe. Musi nastąpić skoordynowana współpraca zarówno czynnika administracyjnego, jakoteż społecznego, najlepiej, jeżeli odpowiednio zorganizowanego.

J. BONKIEWICZ-LITTAUER.



Z bażantarni p. Fr. Gniazdowskiego maj. Warpalice, pow. Rypin.
Fot. Jerzy Prądzyński.



EGZOTYCZNE ŁOWY.

I.

Staś Szlagierek był prawie że stuprocentowym, wytwornym młodzieńcem. Szczególnie od czasu, kiedy to czcigodny rodzic jego, imć pan Telesfor, dorobił się na dewaluacji marki polskiej wcale grzecznej fortunki. Domy w stolicy, wille w Gdyni i Zakopanem, no i brzęczącej gotóweczki też miljoników kilka, ale już oczywiście w trwałej, zagranicznej walucie. Od tego też czasu począł się podpisywać Szlagierowskim, później Szlag-Szlagierowskim (c'est plus chic!). Ukończył wyższe studja, władał paru językami, był członkiem wcale przyzwoitego klubu, — kręcił się ustawicznie w kołach złotej (metalowo naturalnie) młodzieży, no i oczywiście, polował zawzięcie.

„Tout passe, tout lasse, tout casse, mais jamais Staś!", zwykły mawiać o nim urocze córy syreniego grodu.

Nie mógł się literalnie pokazać w dancingu, szykownej restauracji, na ulicy nawet, gdyż momentalnie poczciwa Warszawa przeistaczała się w płomienny Teheran, czy jaki inny Bagdad. Szacha w Persji niema już coprawda, lecz „oko" tego kraju i na Nowym-Świecie spotkać możesz, Czytelniku miły. Lecz Staś był wybredny. To też nie łatwo było ujarzmić tego Szlagierowego Apollina.

Jeszczeby! bagatela! z dolarami papy!...

W świecie, gdzie się bawią, miał też doskonałą markę prawie że gentelmena pierwszej klasy, wesołego kompana, wyścigowego specjalisty, śród myśliwych — dobrego strzelca. Popełnił już niejeden podwójny dublet z błyskawicznie podanej przez wyćwiczonego famulusa, drugiej broni podczas kotłów zajęczych, pędzeń bażancich i innych króliczo-kuropatwich rzezi. Przez snobizm, zależało mu niezmiernie na podobnej reputacji, to też należał do najdroższych kółek myśliwskich.

Już przybyło do jego aktywu kilka głuszców, ryś, para wilczków, no i ma się rozumieć, jeleni karpackich na rykowisku.

Ale wszystko to stanowiło tak marny bukiet pospolitych, krajowych trofeów. Marzył o rozgłosie wypraw ekwatorjalnych prawdziwych myśliwych, arystokratów „de puro grano". To dopiero byłaby radość zobaczyć, w bogatej oprawie tej lub innej księgarni, barwnie opisaną przez jakiegoś „ad hoc" skonwokowanego literata-głodomora relację, zatytułowaną „Misterja czarnego lądu", albo „Łowy śród ludożerców" — skreślił Szlag-Szlagierowski.

A później, pierwszy film egzotyczny, krajowej wytwórni, dźwiękowy, kto wie może? Śniła mu się możliwość dodatku do klejnotu rodowego, denominacji „afrykański". Jakby to ślicznie dźwięczało: Stanisław Afryk-Szlag-Szlagierowski!

Nie namyślając się długo, umówił się z Cookiem, uiścił żądany zadatek dziesięciu tysięcy dolarów na przedwstępne koszta wyprawy i, „Vogue la galère", za parę tygodni czekać miały nań bawoły, słonie, krokodyle, hipopotamy, strusie, węże boa, szympansy i inne przeróżne delicje. Aureola sławy wielkiego podróżnika i sportowca-myśliwca. Co dolary wobec tego? — furda! Lecz „homo proponit — Deus disponit".

II.

Akurat, w okresie przedwyjazdowej gorączki, ku nieszczęściu naszego afrykańczyka, rozpoczęły się w cyrku produkcje europejskiego rozgłosu, — pogromczyni przeróżnych gadów, — „professional beauty", uroczej zaiste wampirzycy, „signoriny Zenobji Serpentini".

Powodzenie było fenomenalne. Cała Warszawa codziennie zapełniała widownię. Rój adoratorów szalał, poprostu, dobijając się względów cudnej włoszki. Finansjera, przemysł, Nowobogaccy przeróżni, ba, potomkowie hetmanów i senatorów. Daremne wszelkie zabiegi. Groch o ścianę. Płomienna córka ojczyzny Miniony zimniejszą była od swych olbrzymich pupili, — rozmaitych grzechotników, okularników i innych constrictorów. Rzekłbyś, po za jadowitą kobrą nie widziała nic na świecie. Cały zaś sekret polegał na tem, że piękna pani Zenobia rozamorowana natenczas była, jak kotka w marcu, w swym koledze cyrkowym, też arcyznakomitości. A był nią niezawodnie słynny „il celebre" Barnaba Barlignati, zwany Rumbarbarum, krótko mówiąc, bokser, champion świata. Bagatela! Nie zważając na ową straszną pod każdym względem konkurencję, „le beau Staś" zaciął się! Jakto? On? niemal że nie patentowany Antinous.

ma skiksować przed kim? marną „saltimbanque" — cyrkówką i wobec kogo, — głupiego, prawie że klowna. Rozpoczął się więc szereg kolacyj, bukietów, wędrówek wyrobów Mankielewicza do „chambres meublées" nadobnej pogromczyni. Jednem słowem, wszystko odbyło się jaknajporządniej w świecie, ale rezultat? Figa, figa i jeszcze raz figa! Dobrze jeszcze, że imć pan Barnaba Barlignati, zwany Rumbarbarum, nie wtrącał swego nosa, a raczej swych bokserskich pięści w całą tę imprezę konkurową, lecz, ponieważ na starość zamierzał nawet poślubić Zinę, więc oboje tymczasem rozsądnie na posag wspólnie pracowali. „Le beau Staś" doprowadzony do ostatniej wściekłości i naglony przybliżającym się terminem wyjazdu, jednego, pięknego wieczora zdecydował się na heroiczny, arcyniebezpieczny czyn. Przybrany w elegancką pyjamę, której kieszenie zawróci, bo słyszałam, jak mówił pani, że ma jakąś bibkę koleżeńską ten przeklęty kajdaniarz". „No, to wyśmienicie! — ja będę w sypialni pani — cobądź tam by się działo — to nie twoja rzecz! — nie zjawiaj się, chociażby dzwoniono, tembardziej, że każdy z lokatorów posiada swój klucz. Jak wszystko pójdzie gładko — druga stówka murowana. Zrozumiano?" „Jeszczeby, proszę pana, — zuchów takich lubię, szkoda, że to nie ja na miejscu tej cyrkówki!" Tu zalotne spojrzenie, i już jej niema.

III.

Nasz Don Juan wkracza do zacisznej sypialni. Moment i już jest w piżamie i ślicznych, blado-morelowych „dessous", godnych szykownej kobiety. Chwila. Z bezczelnością pewnego siebie uwodziciela już



Zbiórka po polowaniu w gajówce w Żołudku 1930. Fot. Tadeusz Szymański.

wierały doskonały, celny browning (na wszelki wypadek wtrącenia się ognistego boksera), jeszcze lepsze antidotum — książeczkę czekową (też na wszelki wypadek magiczny środek) — udał się nasz bohater do pensjonatu, siedziby uroczej cudzoziemki. Szyld na drzwiach głosił: „Chambres et apartaments de lux — propriétaire Comtesse Laquelpudubec". Dzwonek. Fertyczna, elegancka pokojówka otwiera ten przybytek wężowej bogini.

Znając już dobrze szykownego młodziana, nie czyni naturalnie żadnych sprzeciwów. „Moja Andziu, oto masz sto złotych". „Ależ dziękuję panu hrabiemu!" rozpromienia się subretka. „Słuchaj i nie pytaj! Kiedy wraca do domu pani Zina?" „Bo ja wiem! Z tym paskudnym siłaczem, który mi nigdy więcej niż 10 groszy napiwku nie daje, — dziś napewno nie zanurkował pod kołdrę. Horrendum! A gdy tylko boska pani Zina wróci, o, wtedy zapóźne będą wszelkie protesty i niezawodnie on, „le beau Staś" znajdzie argumenty przekonywujące i osiągnie szczyt swych marzeń.

Oby tylko ten jej wstrętny satelita-rodak, rzeczywiście nie asystował, bo bądź co bądź zawodowy to bokser, o niepokojącej muskulaturze. Lecz Venus łaskawą bywa dla swych ulubieńców i lubi ryzykantów. Aż dreszcze rozkoszy na samą myśl niektórych możliwości przebiegały wypielęgnowane ciało naszego Apolina. Jako skromny pisarz łowiecki, a nie broń Boże, żaden sprośnej pamięci Kawaler Casanowa, czy też markiz de Sade, nie będę wspominał nawet, tembardziej nalegał na całą frywolną koloryzację obrazów, które lubieżnym rojem opano-

wały rozgorączkowaną wyobraźnię rozkochanego Romea. Pod wpływem tych czarownych wizyj piękny Staś, przytłumiwszy elektryczność i paląc wonnego, egipskiego papierosa, marzył, marzył i marzył o oczekującym go, oczywiście w stylu Mahometa, raju, nieziemskiem szczęściu.

Zdrzemnął się nieco. Wtem rozległy się jakieś dziwne szmery, kotłowania, syczenia blizkie i niezrozumiałe. Budzi się. Ręka z kieszeni błyskawicznie wyrywa browning, druga — daje światło na nocnym stoliku w żarówce i... zimne promienie zalewają zaciszną sypialnię. Co to jest!? Piekielna zjawa, od której włosy dęba stają, dreszcz zgrozy ostrym bólem wpija się w komórkę każdą organizmu. Retro satanas! Zczeźnij, zgiń ohydny koszmarze! Wstrętne, sem magnetyzuje go swemi zielonemi oczyma, wspina się, głowa dochodzi niemal do poziomu nieszczęsnego Stasia. Widać, jak go niechybnie oplącze strasznym splotem swego druzgocącego cielska. „A bout portant", na krok odległości, wyładowuje biedny Staś całkowity magazyn swego rewolweru.

Paszcza monstrum rozlatuje się w strzępy. Konwulsyjne borykanie się uchodzącego życia w płazie i... stopniowo kolos uspakaja się na wieki. Poszczególne, że tak powiem, odcinki jeszcze wibrują, ale niebezpieczeństwo minęło. Dzięki Bogu. Staś jednakże aż drży cały, dygocze niemal że nie w histerycznym ataku. Słyszeć się dają śpieszne kroki w przedpokoju, głosy pełne trwogi Ziny i jej muskularnego adoratora. Oboje wpadają jak huragan do sypialni.



Dobra Lachowicze. „Przed drugiem śniadaniem".

Od lewej strony: R. Mackiewicz z Cieszewli, W. Bochwic z Warszkowców, K. Dzierdziejewski z Denisowszczyzny, Starosta Barano-Przepełkowski, Rotm. Cendro, hr. M. Korwin - Kossakowska, Por. marynarki pilot Szalewicz, p. H. Brudnicka, p. J. Kassatti z Starolachowicz, Rtm. Statyński, sędzia Kruszewski, hr. S. Korwin-Kossakowski z Wielkiej Brzostowicy i Lachowicz.

śliskie cielsko trzechmetrowego węża boa - constrictora — wije się i pełznie po dywanach pokoju.

Oślepiony nagłem światłem, obrzydliwy gad, wysoko podnosząc swój potworny łeb, pokazując widełkowaty, straszny język, błyskając fosforycznym, hypnotyzującym wzrokiem, wściekły, jak po sznurku wali w kierunku łoża przyszłych rozkoszy.

Łatwo zrozumieć cały tragizm sytuacji. Chwili do stracenia niema. Raz, dwa... suche, browningowe strzały prosto w głowę potwora. Przekleństwo! Pudła....

W odpowiedzi zjadliwe, długie syczenie. Fenomenalny skok Stasia, i już go niema w łóżku pięknej pogromczyni.

Natomiast dość wysoka garderoba-szafa gości na swym wierzchu struchlałą sylwetkę. Wąż tymczasem

„Il mio povero Hectore! oh, Dio mio! Kto go zamordował? Zapewne jakaś zemsta cyrkowa! „una tremenda vendetta", bandyci w domu, ratunku! „al soccorso", ratunku". Nim przeszło dwie minuty, pokój był przepełniony lokatorami, służbą. Dopiero teraz, cudne, przepaściste oczy Ziny wypatrują siedzącego jak głuszec na sęku, nieprzytomnego Adonisa. Cała postać nawpół ubranego, struchlałego lowelasa jest o tyle komiczna, że wszyscy wybuchają śmiechem, nie wyłączając pięknej włoszki.

„No mici signori, proszę nas zostawić „soli" z tym bezczelnym panem, z tym „porco schifoso", który pozwala sobie wtargnąć, jak prawdziwy „mascalzone" do „un onesta ragazza", która już jest zaręczona, bo „signor Barnaba jest moim „fidanzato". „O tak, „si mia bella", teraz ja „io", po Hektorze,

wezmę go w swoje obroty, „questo schifosotone", flaki z niego wypuszczę!"

„Oprócz tego, jeśli mi nie zapłaci tytułem odszkodowania, dziesięciu tysięcy dolarów za mego „povero Hectore ", co za łagodne, miłe stworzonko było z niego, jakim sposobem wylazł na swoje nieszczęście z kosza w przedpokoju? „Chi lo sa?" Jeśli nie zapłaci, to wypuszczę okularnika Ledę, kobrę Nelusko z jadowitymi zębami nawet, dopiero ten „birbante" zaśpiewa". „Zbędna operacja „mia cara", sam Barnaba Barlignati, zwany Rumbarbarum, „campione del mondo", wszystkie mu kości na fest połamię, zrobię z niego istne „risotto all sago", a teraz zostaniemy sami, gdyż to nasza osobista, prywatna sprawa".

Rozchodząc się z numeru cyrkówki grupa, długo jeszcze rozprawiała o niesamowitym wypadku.

Nazajutrz prasa czerwona rozkoszowała się w sążnistych artykułach o podobnej sensacji, wymieniając nazwiska bohaterów oczywiście w całej pełni.

Piękny Staś nigdy już nie pojechał ani do Ugandy, Belgijskiego Konga lub innego Sudanu.

Gruntownie zdegustowany do wszelkiej egzotyki, zrezygnował z dziesięciu tysięcy dolarów, danych á conto tej wyprawy. Kosztowała go przyjemność posiadania na swym rozkładzie autentycznego „constrictor'a", drugie dziesięć tysięcy odszkodowania, z dodatkiem groteskowej sytuacji. Do pięknej Ziny i cyrków wogóle, nabrał rzetelnej abominacji, i dalej roki świetne dublety do szaraków, kur i bażantów; to daleko lepiej i zdrowiej, nieprawdaż, Czytelniku najmilszy?

ADAM RZEWUSKI.



CHOROBY NASZEJ ZWIERZYNY ŁOWNEJ ORAZ SPOSOBY ICH ZWALCZANIA.

(Zob. Nr. 12).

CHOROBY POWODOWANE PASORZYTAMI ZE ŚWIATA ZWIERZĘCEGO.

Protozoa czyli pierwotniaki są to żyjątka jednokomórkowe, niewidoczne gołem okiem. Składają się z komórki i jądra. Przeważnie pasorzytują we krwi, do której dostać się mogą albo przez owady (komary, kleszcze), albo wraz z pokarmem.

6) **Porażenia krzyża** u jeleni obserwowano od dłuższego czasu już w Niemczech. Chore sztuki wyróżniają się zgrubieniem głowy oraz sztywnością karku. Choroba trwa 2—4 lata; potęguje się stopniowo tak dalece, że członki jelenia sztywnieją, tak, że ledwo się może poruszać. Zwierzęta chudną, aż wreszcie z wycieńczenia giną. Prof. Oelt zbadał wnętrze chorych i padłych na porażenie krzyża jeleni. Stwierdził przepojenie całego systemu mięśniowego cieczą wodnistą, czasami nawet krwawą. Gruczoły limfatyczne mięśni były napuchnięte oraz wilgotne. Opuchlinę głowy wywołuje ciecz żółta, która zbiera się pod skórą. Wieńce marnieją i karłowacieją. Oelt doszedł do przekonania, że porażenie krzyża powodowane jest chorobą mięśni. Znalazł wprawdzie i mikroorganizmy. Twierdzenie, że one są powodem powstania paraliżu, jest tylko przypuszczeniem, które należy jeszcze zbadać. Walkę prowadzić należy przez odstrzał chorych sztuk, zakopanie padliny, dezynfekcję kreozolem lub naftą, ostoi i kałuż, by odstraszyć od tych miejsc zarażonych inne sztuki.

Dziwna i bardzo często groźna choroba opada zwierzostan sarni tam, gdzie pasą się na polach łubinu. Choroba ta, czyli **zatrucie łubinem** (po niemiecku Lupinose), znana jest dopiero od roku 1870. Cierpią na nią również i owce. O wielkości spustoszeń, jakie wyrządza ona, niech posłuży fakt, że w zimie 1878/79 roku w trzech powiatach Pomorza zdechło 14.138 sztuk owiec. Choroba powstaje zwykle w czasie, w którym łubin skoszony się suszy. Najszkodliwszy jest groszek łubinu. Choroba ta jest powodem ogólnego wycieńczenia zwierzyny. Cierpią również na katar żołądka i zatwardzenie. Kał otoczony jest gęstą warstwą śluzu. Rogówka oczu chorego zwierzęcia jest koloru brudnawo-żółtego. Sekcjonując padłą sztukę, skonstatować można ogromne rozszerzenie wątroby. Sarny, które pasą sie na polach rzepakowych, cierpią na silne zatrucie żołądka i jelit.

Objawy choroby są identyczne z objawami pryszczycy. Podobne objawy wywołuje zatrucie, spowodowane paseniem się koniczyną, zarażoną grzybkiem Polythrincium trifolii. Zarażoną koniczynę poznać można po czarnych plamach na łodygach i dolnej stronie liści.

W skład typu Robaki (Vermes) wchodzą gromada płazinców (Platodes), która rozpada się na rzędy: smocznice (Trematodes) i tasiemce (Cestodes) oraz gromada nicieni (Nematodes). Najważniejsze są smocznice i tasiemce. Pasorzytują one przeważnie w jelitach oraz płucach, wątrobie, sercu albo we krwi. Odżywiają się przeważnie osmotycznie. Działają osłabiająco, odbierając swemu żywicielowi pokarm. Pozatem szkodzą przez mechaniczne podrażnienie oraz przez wydzielanie trucizn.

CHOROBY WYWOŁANE PRZEZ SMOCZNICE (TREMATODES).

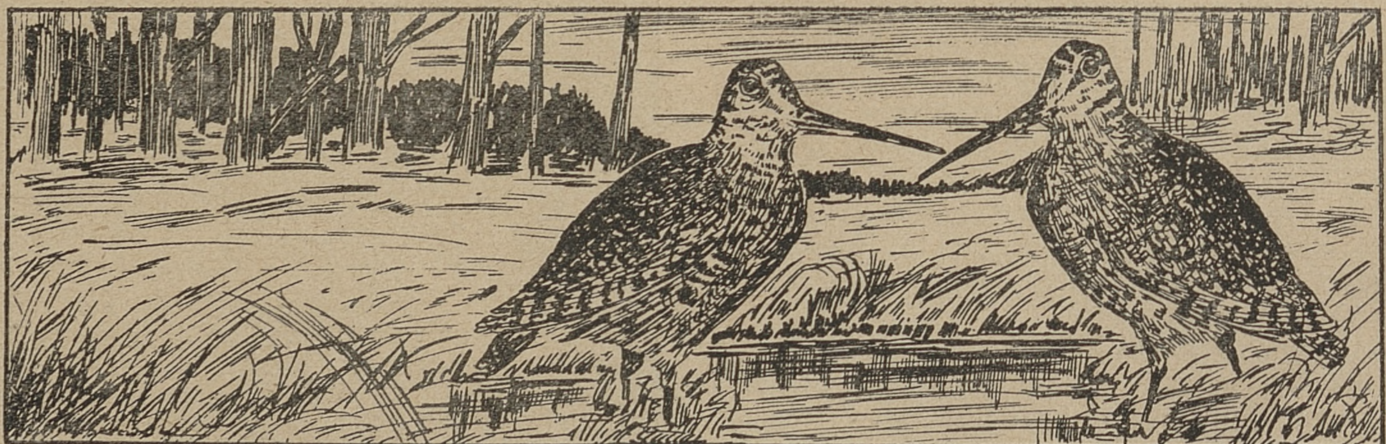
Smocznice czyli przywry są to płazince listkowate, przystosowane do życia pasorzytniczego. Koło ust i po stronie brzusznej znajdują się talerzykowate smoczki, za pomocą których zwierzęta te przysysają się do tkanek swego żywiciela. Stosownie do ilości smoczków dzielimy je na jedno, dwu lub wieloprzylgowe. U jeleni i sarn pasorzytują dwuprzylgowe (Distomidae). Rozwój przywr jest z powodu zmiany generacji i gospodarza bardzo skomplikowany. Z jaj motylicy np. (Fasciolidae) wypływają mikroskopijne, stożkowatego kształtu, larwy (Miracidia). Larwy te, bardzo ruchliwe, pływając, szukają nowego żywiciela, którym jest najczęściej drobny ślimak, np. nieruch stawowy (Limnaea), niekiedy zaś owad wodny, w którym rozwijają się do stadjum t. zw. sporocysty; w stadjum tem zwierzę jest zupełnie nieruchome i funguje jako woreczek rozpłodowy, gdyż całe wnętrze sporocysty rozpada się na szereg okazów drugiej generacji. Nowe to pokolenie, które po opuszczeniu sporocysty pozostaje w ciele swego żywiciela, ma postać t. zw. Redii. Całe wnętrze Redii rozpada się bardzo rychło na osobniki nowego pokolenia i nowej postaci. Larwy te mają kształt młodej kijaneczki żab, stąd nazwa kijaneczka czyli cerkarja. Po pewnym czasie opadają na dno i encystują, t. j. otaczają się torebką, w której przetrwać mogą czas dłuższy. W tem stadjum dostają się z wodą lub uszczkniętemi roślinami do przewodu pokarmowego zwierzyny. Tu, nie ulegając trawieniu, przebijają ściany jelita i dostają się do woreczka żółciowego i do przewodów żółciowych, gdzie po pewnym czasie dorastają w formę dojrzałą.

7) **Motylica.** W żółci oraz wątrobie jeleni, rzadziej sarn, pasorzytuje motylica (Distomum hepaticum). Kijaneczka wędruje po dostaniu się wodą lub trawą do jelit. Za pomocą naczyń krwionośnych mogą dostać się i do wątroby. W dwa miesiące mniej więcej po spożyciu pasorzyta pojawiają się pierwsze objawy choroby. Zwierzę traci apetyt, miewa silne pragnienie, słabnie, kaszle, niekiedy poszczególne członki nabrzmiewają. Często też cierpi na biegunkę. Motylica, wypełniając niekiedy w zbitych masach przewody wątroby, powoduje znaczne wydzielanie się śluzu, osady wapienne na ścianach przewodów żółciowych, przyczem tkanka wątrobowa w znacznej części zostaje wyparta i zanika. Znane są wypadki, np. u jeleni, że ściany z powodu nadmiernego zwapnienia oraz tworzenia się osadu magnezji zupełnie stwardniały, tak, że przecinając wątrobę nożem, można było usłyszeć zgrzytnięcie. Młoda zwierzyna cierpi silniej aniżeli starsza. Obserwowano daniele, które zupełnie wychudły; u sarn przebicie opony brzusznej przez pasorzyty powoduje silne zapalenie jej, skutkiem czego sarny w przeważnej części giną. Przeciwdziałać zarazie można jedynie przez osuszenie podmokłych łąk, ostoi i pastwisk, by przeszkodzić rozwojowi motylicy. Kilku autorów podaje, że kijanki giną w żołądku oraz jelitach od soli. Radzą oni w rewirach opadniętych przez motylicę, stworzyć lizawki, oraz ewtl. miejsca podmokłe, na których rozszerzać mogą się motylice, posypywać wapnem lub solą.

Prócz Distomum hepaticum powoduje motylicę i Distomum lanceolatum. Podczas gdy D. lanceolatum jest wielkości 0,8—1,0 cm, hepaticum 2—3 cm.

Ze smocznic pasorzytuje jeszcze Parahistomum cervi w żołądku sarn. Jest on 10—12 mm. długi, 2—3 mm. szeroki, koloru czerwonego. Nie jest on groźnym pasorzytem.

(C. d. n.). Inż. LEON OSSOWSKI.



ŁOWIECTWO WE FRANCJI.

I.

(KRAJ POLUJĄCEGO TŁUMU. — PRASA. — CUDOWNE MNOŻENIE KRÓLIKÓW, JEGO POWODY I SKUTKI. — OCHRONA A DRAPIEŻNIKI. — ZNACZENIE TOWARZYSTW ŁOWIECKICH. — PRZYJEMNE PRAWA).

Niema chyba kraju w Europie, w którym by się tyle o łowiectwie pisało, co Francja. A zarazem nigdzie pewno, już nie z kulturą łowiecką, ale z łowiectwem samem gorzej być nie może, jak właśnie tutaj. A przytem — o ironjo — łowiectwo jest wcale dochodowym interesem dla państwa! Na rok 1929-ty wykupiono miljon czterysta siedemdziesiąt tysięcy pozwoleń (wiele setek tysięcy, bądźmy pewni, polowało bez pozwoleń), nie licząc tych wszystkich taks i podatków, jakimi urozmaicona bywa tutaj każda niemal czynność myśliwego czy strzelca. A raczej bądźmy ściśli: myśliwego, nie strzelca. Tak, bo ustawodawstwo francuskie z zaciekłą pasją prześladuje kontrybucjami wszelką akcję prawidłowego myśliwego, nakładając np. ciężary podatkowe jedynie na te tereny, które ochrania przed samowolą różnych sąsiadów i przyjezdnych, w gruncie rzeczy kłusowników, specjalna straż łowiecka. A tłum polujący, z roku na rok rośnie.

Zasypany jestem materjałami, których ogólny tytuł brzmi „Łowiectwo w prasie francuskiej". Niema prawie pisma codziennego, któreby łowiectwu nie poświęcało conajmniej kilku szpalt na tydzień, prym trzymają zwłaszcza pisma prowincjonalne. Ostatecznie materjał ten znajduje czytelników. Któżby się tutaj nie chciał czynnie zajmować „myśliwskim sportem"?!

Sądzę, że nie od rzeczy będzie przez pryzmat tej właśnie prasy (fachową zajmiemy się osobno) spojrzeć na Francję myśliwską. Już nie ze względów dydaktycznych (wątpię, czy czegokolwiek moglibyśmy się nauczyć), ale przez prostą ciekawość.

Wybieram przeto z olbrzymich plik wycinków gazetowych cząstkę niepozorną i nie streszczając, ani nie siląc się nawet na uporządkowanie ich chronologiczne, tu i tam zatrzymam się nad ciekawszym momentem, nie wątpiąc ani na chwilę, że czytelnik łatwo wyrobi sobie pogląd na tę fatalną sytuację, w jakiej się dzisiaj zwierzyna i każdy prawidłowy myśliwy we Francji znajdują.

Nie obędzie się oczywiście bez ogólnych komentarzy, bez wprowadzenia. Powiedzmy odrazu, że śmieszne nam się będą wydawać np. zarządzenia władz, nakazujące, aby już po zamknięciu ogólnem polowania, które przypada tutaj mniejwięcej na 5-go stycznia, ze względu na zagrażające urodzajom pól w całej okolicy, szkody **czynione przez króliki,** urządzono serję obław, mających na celu zabezpieczenie ludności przed **klęską katastrofalnego ich rozmnożenia się.**

Zaznaczmy przytem, że **polowano** do czasu zamknięcia, w największej mierze **właśnie na króliki,** że już się na nie pędzeń i zasadzek odbyło coniemiara, że i fretki były w robocie, — aby zupełnie jasno zrozumieć, że te wszystkie opowiadania o katastrofalnem mnożeniu się „szkodników" nie są niczem innem, jak tylko **pretekstem do uzyskania pozwolenia na polowanie w czasie ochrony!** Niema prawie dnia, żeby w tym czy owym dzienniku prefekt departamentu, w trosce o zagrożone łany, nie zarządzał „generalnego tępienia" zwierząt szkodliwych, czy to będą drozd na oliwkach, czy niedobitki króliczych rodzin nad oziminami.

Już się legendy o cudownem, nagłem mnożeniu tak powszechnie we Francji przyjęły, że w rzeczywistości **niema prawa ochronnego,** bo się na każdy dzień jego trwania znajdzie wyjątkowy powód, który uzasadnia konieczność łowu, a raczej, fachowym terminem określając — niszczenia. Ci, którzy w czasie ochrony pragnęliby rzeczywiście zabezpieczyć zwierzynie spokój na dzierżawionym terenie, jeszcze na jeden natrafiają szkopuł po za kłusownictwem. Otóż pewne gatunki „drapieżników" są poprostu wyjęte z pod prawa, każdemu na swoim terenie wolno je zabijać bez pozwolenia, i to o każdej porze i wszelkimi sposobami (wielkość terenu nie gra roli) — a w spisie ich wymienione są m. i. niedźwiedź (kilka okazów jest jeszcze podobno w Pirenejach), lis, wszystkie gatunki jastrzębi, wrony, dzikie gołębie i t. d. Oczywiście, otwiera się tu pole do nadużyć wprost niesłychanych.

Prawo łowieckie francuskie datuje z r. 1844, uzupełniane późniejszymi dodatkami. Faktycznie panami życia i śmierci, a raczej śmierci zwierzyny są prefekci departamentów. W każdym też departamencie inne panują stosunki, mimo iż dyrektywy ogólne wydaje Ministerstwo Rolnictwa. Wzorowem prawem rządzi się jedynie Alzacja i Lotaryngja (z lat

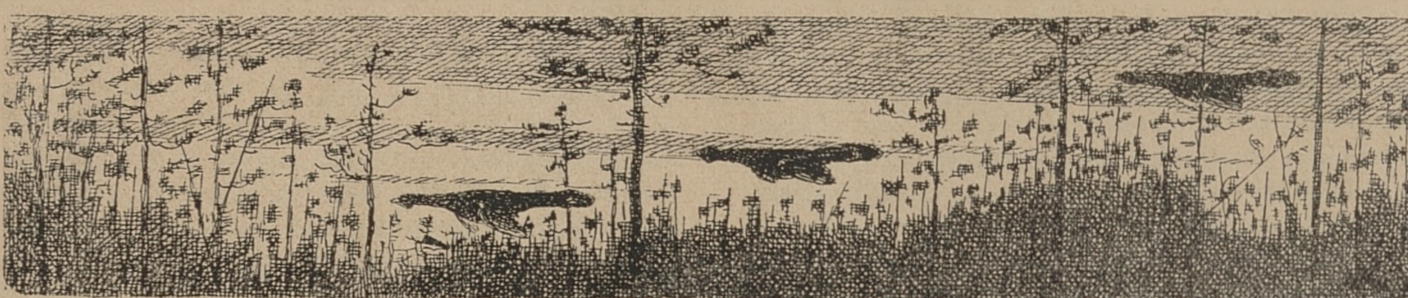


Polowanie z psami na dzika. Fot. Małaczyński.

1881 i 1883), co oczywiście jest pozostałością z czasów okupacji niemieckiej.

Towarzystwa łowieckie, Łowiecka Rada Narodowa i inne, szumne związki działają w rozbiciu, każde na swoją rękę, najczęściej bez ideowych założeń, raczej aby tereny korzystne zdobyć i jaknajwięcej na nich bić zwierzyny. Ze względu na organizacyjną niejednolitość i odrębność wszystkie ich postulaty, formułujące nieraz konieczne dla ratowania zwierzyny sposoby, nie mają prawie żadnego wpływu i przechodzą bez śladu; drukowane zaś w niektórych pismach nie są w stanie obudzić zainteresowania szerokich rzesz „sportowców" i stąd nie realizują się niemal zupełnie w ustawach czy rozporządzeniach. Ostatnią ustawową niespodzianką, wyraźną szykaną, uczynioną wszelkim usiłowaniom prawidłowego łowiectwa, był uchwalony przez Izbę w dn. 28 i 29 grudnia 1929 r. zabójczy podatek od polowań ochranianych, w przeciwieństwie do gminnych, gdzie po opłaceniu drobnej sumy każdy ma prawo polować, ile dusza zapragnie, **żadnych innych obowiązków wobec zwierzostanu nie mając.** Nie potrzeba chyba dodawać, że są to tereny, które jeśli posiadają wogóle jeszcze jakąkolwiek zwierzynę, mają ją do zawdzięczenia jedynie sąsiadującym obwodom, ochranianym przez straż łowiecką.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.



Z LITERATURY NAUKOWEJ.

Edward Lubicz Niezabitowski. — Dawny łoś Wielkopolski. *Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych.* Tom XXI, Poznań, 1929. Autor opisuje łosia, którego dobrze zachowane szczątki zostały znalezione w Łukaszewku w Wielkopolsce. W początkowej części pracy znajdujemy ustęp o geograficznem rozmieszczeniu łosi. Jest o tyle ciekawy dla myśliwych, że pozwolę go sobie tutaj przytoczyć: „Rozmieszczenie geograficzne tego rodzaju jest bardzo rozległe, gdyż obejmuje północną część Europy, Azji oraz Ameryki. Na tej ogromnej przestrzeni tworzy on kilka form, które między sobą zdają się różnić jedynie tylko ubarwieniem. Do jednej grupy należy łoś europejski i zachodnio-azjatycki (po jezioro Bajkalskie), posiadający ubarwienie jaśniejsze, a odnóża białawe. Do drugiej takiej grupy należą łosie o ubarwieniu ciemniejszyem, które na piersiach przechodzi niekiedy w zabarwienie prawie czarne, a na odnóżkach brunatne. Zaliczają się tutaj: łoś wschodnio-azjatycki *(Alces pfizenmayeri Żukowski)*, dalej *łoś olbrzymi* Alaski *(Alces gigas* Mill.), dochodzący 320 cm. długości ciała i 235 cm. wysokości, oraz łoś amerykański *(Alces americanus Jard).* W Europie rozmieszczenie jego w kierunku północnym sięga mniej-więcej po koło biegunowe. W zachodniej Syberji od Ałtaju po 70 stopień, a we wschodniej Syberji od 40 — 70 stopnia. W Polsce rozsiedlenie jego było kiedyś bardzo obszerne, sięgało bowiem ku południowi aż do Tatr i Karpat, jako o tem świadczy szkielet samicy łosia, znaleziony w r. 1889 koło Jaszczurówki, a znajdujący się obecnie w Gabinecie Geologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, jak również łopaty, wydobywane od czasu do czasu w torfowiskach Nowotarszczyzny, w rzece Strwiążu koło Głębokiej pod Chyrowem."

Dalej pisze autor: „Często się czyta w różnych książkach, że łosie grupy pierwszej, t. j. europejskie i zachodnio-azjatyckie, posiadają słabsze łopaty, aniżeli łosie pochodzenia amerykańskiego. Te ostatnie dochodzą rzeczywiście kolosalnych rozmiarów, jak np. łoś, którego rogi o rozpiętości 198 cm. znajdują się w Muzeum w Chicago, lub łoś zabity w r. 1906 przez Paula Niediecka na półwyspie Kenai, którego łopaty o rozpiętości 193 cm. można było oglądać na I Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Wiedniu w roku 1910. Na tejże wystawie znajdowały się również piękne okazy R. v. Gutmana, pochodzące z Alaski rozpiętości 152 i 160 cm., okazy F. C. Selousa z Youconu o rozpiętości 169 cm. i obwodzie nasady 24,5 cm., z Nowego Brunszwiku (Kanada) o rozpiętości 162 cm. lecz słabych łopatach, wreszcie z Brytyjskiej Kolumbji o rozpiętości 170 cm. Okazy z Alaski liczą też najwięcej odnóg, jak np okaz, znajdujący się w posiadaniu Ks. Westminsteru o nierównych 44 odnogach. Na wyżej wymienionej wystawie łowieckiej, znajdował się okaz z okolic Edmonton (Kanada), który przy rozp. 153 cm. i 32 kg. wagi liczył 36 odnóg.

Co do łosi pierwszej grupy, to pośród licznych łosi pochodzenia szewdzkiego rekord osiągnął okaz o rozpiętości 153 cm. i 25 cm. obwodu róży. Największą wogóle rozpiętość, bo 202 cm. miał osiągnąć łoś, którego rogi otrzymał baron Budberg z Tobolska, od krajowca. Łoś ten został ubity nad górnym biegiem rzeki Konda, dopływu lewego brzegu Irtysza. Na Mazurach (Prusy Wschodnie) zabito

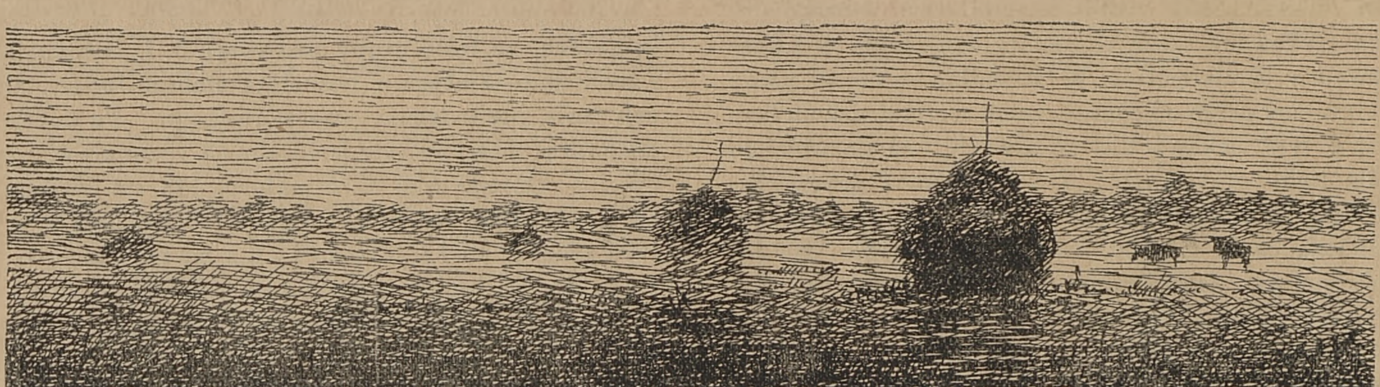
około r. 1840, okaz, którego łopaty miały rozpiętość 120 cm., a 65 cm. wysokości. Z nowszych czasów najsilniejszy okaz zabity tamże. w r. 1912, miał 22 odnogi. Co do Polski, to J. Sztolcman (Łowiectwo. Warszawa 1920) podaje, że łoś zabity w roku 1898 w majętności Hancewicze (Mińszczyzna) u St. hr. Czapskiego, przy olbrzymich łopatach liczył z jednej strony 13, z drugiej 12 badyli. Niestety, rozpiętość łopat nie jest wymieniona. Dzisiaj łoś w następstwie coraz to gorszych warunków bytu i tępienia, rzadko kiedy może dojść do okazalszych rozmiarów i poszczycić się potężnemi łopatami. Zupełnie inaczej było niegdyś, gdy jeszcze głucha puszcza i moczary pokrywały większą część Polski. Wtedy zwierz w korzystnych warunkach rozrastał się należycie, a jeżeli posiadał odpowiednie siły i do tego nieco szczęścia, to mógł dochodzić późnego wieku i potężnych rozmiarów, nie ustępując zapewne pod względem wielkości dzisiejszym łosiom Kanady i północnej Azji. Zdarzało się jednak niekiedy, że i taki olbrzym padał ofiarą przypadku. Często uchodząc przed zgrają wilków lub człowiekiem, poniechawszy zwykłej ostrożności, tonął w oparzelisku lub załamywał się na lodzie. Wtedy ciało jego zapadało się w przepastnej topieli, a szkielet pozostawał ukrytym na długie wieki, chociaż często nie na zawsze. Człowiek bowiem, wyciąwszy lasy, wziął się do eksploatacji torfowisk, do osuszenia jeziorzysk i bagien, a przy tej sposobności trafia nierzadko na podobne odwieczne groby turów, jeleni i łosi. Niestety jednak, rzadko się zdarza, by ci, którzy takie ciekawe i cenne wykopaliska znaleźli, należycie je wydobyli i oddali do muzeów, w ręce ludzi, którzy się z tem potrafią obejść".

Autor podaje w końcu pracy szczegółowe pomiary szczątków łosia z Łukaszewka, z których wymieniam poniżej dane, dotyczące rogów. Wyglądają one w sposób następujący:

Obwód możdżeni: lewy	248 mm
„ „ prawy	250 „
„ róży: lewej.	325 „
„ „ prawej	335 „
„ rogu nad różą.	250 „
Rozpiętość końców górnej części łopat	1620 „
Rozpiętość końców dolnej części łopat	1610 „
Wysokość łopat.	1110 „
Oddalenie nasad róży od siebie. . . .	180 „

Jak z powyższych danych wynika, Polskę zamieszkiwały ongiś (niestety, autor nie określa wieku znaleziska) łosie nieustępujące dobrym łosiom z Alaski. Dodać trzeba, że autor w pracy tej wspomina jeszcze o jednym łosiu z Wielkopolski, znalezionym mianowicie w Krześlicach, którego rozpiętość łopat wynosi 142,5 cm. Okaz ten znajduje się obecnie w Muzeum hr. Dzieduszyckich we Lwowie.

JANUSZ DOMANIEWSKI.



O ŁOSIE.

W dziale: Korespondencja „Łowca Polskiego" w Nr. 10-ym z b. r. na str. 208 pod tytułem „Ratujmy łosia" pan M. P. z Grajewa przytacza dane dotyczące łosi w uroczysku „Czerwone Bagno", a mianowicie:

rok 1920 — 12 szt. bez podania źródła!
„ 1929 — 6 „ źródło Kalendarz Myśl. 1929 r.
„ 1930 — 5 „ otropione na ostatniej ponowie.

Pozostawiając na uboczu cyfrę 12-tu sztuk łosi, a zajmując się tylko ostatniemi dwoma — i biorąc pod uwagę odnalezioną skórę, — „Czerwone Bagno" straciło wyraźnie jedną sztukę. Potwierdzają to dostatecznie cyfry urzędowej statystyki D. L. P. w Siedlcach, i o tej jednej sztuce może być tylko mowa.

Porównanie zaś cyfr: 12 łosi z 1920 r. i 5 szt. z bieżącego 1930 r. zupełnie słusznie nasuwa obawę o „łosia na Czerwonem Bagnie".

Niemniej jednak cyfrę „12 łosi w 1920 r." uważam za nie zupełnie ścisłą i pozwalam sobie w tem miejscu złożyć następujące oświadczenie:

W dniu 20 listop. 1918 r. teoretycznie, a w pierwszych dniach grudnia t. r. praktycznie, objąłem jako leśniczy ówczesne l-ctwo „Pruska" obejmujące wszystkie lasy państwowe i majorackie, położone na terenie gm. Pruska pow. Szczuczyńskiego. Miejsce zamieszkania obrałem sobie, w wolnej naówczas po okupantach, gajówce w uroczysku „Skuzyn", sąsiadującem bezpośrednio z uroczyskiem „Czerwone Bagno". Łosi nie widziałem, bo i trudno było zoba-

czyć. Natomiast inną zwierzynę, jak dziki, wilki, sarny, lisy, zające i cietrzewie, zaś na łąkach żórawie i kaczki — obserwowałem zawsze.

Z początkiem lata 1920 roku będąc w obchodzie „na Czerwonem Bagnie", zupełnie przypadkowo zauważyłem ślady łosi, a po możliwie dokładnem zbadaniu stwierdziłem tylko trzy sztuki, a ponieważ była to czarna stopa, przeto ograniczyłem się tylko do ustnego zawiadomienia swej władzy, odkładając szczegółowe zbadanie do zimy.

Niestety, już w lipcu tegoż roku najazd bolszewików i ewakuacja! Powrót do lasu, po odsłużeniu w wojsku, w grudniu t. r. pochłania całkowicie każdą wolną chwilę na ustalanie szkód poczynionych w lesie, w czasie mojej nieobecności, z jednoczesnym intensywnym wydatkiem drzewa na cele odbudowy, dwom wsiom pow. augustowskiego. W marcu 1921 roku podałem się do dymisji, a przy opuszczaniu leśnictwa, następcy swemu gorąco poleciłem opiekę nad tymi trzema łosiami. Co działo się dalej, nie wiem, w każdym razie gdy w styczniu 1929 roku otrzymałem „Kalendarz Myśliwski" i znalazłem w nim stwierdzenie 6-u sztuk, niezmiernie się ucieszyłem, przybyłe trzy sztuki uważałem jako naturalny przyrost i dorobek „Czerwonego Bagna" w ciągu ostatnich 7-miu lat.

Mając za sobą 17 lat pracy w terenie (nie licząc czasu przesłużonego podczas wojny światowej) zawsze trafiałem na rewiry, gdzie łosie miewały swoje ostoje. Znam Polesie — kraj łosi (służyłem tam po wyjeździe z Grajewa). Praktykę i pierwsze lata służby, jako leśnik, odbywałem na Białejrusi. gdzie łosi nie brakowało, a gdzie miałem możność i zapoznałem się w terenie z tropem i zwyczajem łosia. Jako dowody rzeczowe posiadam kilka łopat znalezionych w lesie, jedną parę na czaszce (odkupioną od poleszuka, a pochodzącą napewno z kłusownictwa), parę racic po skłusowanej przed wojną na Białejrusi klępie, i przy mojej interwencji w całości wówczas odebranej, oraz torbę myśliwską, której wierzch klapy zdobi w całości tylna łapa „rogala".

Skromne — niemniej jednak dla mnie i niejednego z leśników — myśliwych drogie i miłe pamiątki — trofea wspomnień z przeżytych lat „w puszcz" Białoruskich i Błot Poleskich „przepastnych krainach", dają niemniejsze prawo do twierdzenia, że jednak za podstawę rachunku łosi na „Czerwonem Bagnie" i z roku 1920 będzie cyfra „3" — „wyraźnie: trzy".

Towarzystwo Racjonalnego Polowania w Grajewie i prezes jego, p. M. Pawluk, wystawili sobie chlubne świadectwo spełnienia wysoce obywatelskiego obowiązku, a zwrot łaciński „Caveant consules ne quid respublica detrimenti capiat" im się słusznie do tarczy herbowej należy.

Niepowetowana strata jednej klępy niech jak widmo „Koń na wzgórzu" Małaczewskiego, nie zgrozą przejmie, lecz czerwonem swem mięsem, jak ogniem, pcha naprzód do walki z kłusownictwem.

Volumen explicitum est.

WIT. CHOIŃSKI.
leśniczy.



Z WIELKOPLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych zawiadamia PP. Członków, że w sobotę, dnia 29 marca r. b. odbędzie się o godzinie 3-ciej po poł. na sali Wielkopolskiej Izby Rolniczej w Poznaniu, ul. Mickiewicza 33 Walne Zebranie z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zebrania. 3) Uroczyste wręczenie nagród leśnikom za schwytanie kłusowników. 4) Sprawozdanie: a) prezesa, b) skarbnika, c) Komisji Rewizyjnej. 5) Sprawa Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Lipsku. 6) Sprawa Spółek Łowieckich. 7) Wybór Myśliwskiego Sądu Rozjemczego. 8) Sprawa uregulowania odstrzałów zwierzyny. 9) Zatwierdzenie zmienionego statutu. 10) Podwyższenie składek. 11) Wolne wnioski. 12) Zamknięcie.

Cześć Myśliwym.

Za Zarząd:
Prezes K. CHŁAPOWSKI.
Sekretarz p. o. WŁ. BRONIKOWSKI.

MIĘDZYNAR. WYSTAWA ŁOW. W LIPSKU.

Wydział prasowy „Ipa" rozesłał komunikat, w którym zaznaczono między innemi:

Po pewnych pertraktacjach Rumunja także postanowiła wziąć udział w wystawie. Na ten cel rumuńskie ministerjum rolnictwa wyznaczyło specjalny fundusz, zamawiając 250 m. kw. metrażu w hali narodowościowej.

Oprócz surowych futer, Rumunja wystawi różne ubrania ludowe, przybrane futrem. Wystawi też niektóre żywe okazy. Przygotowania w Bukareszcie już się rozopczęły pod kierunkiem ministra rolnictwa, p. J. Michalacke; czynni są stale pp. Jacobsohn i Henri Schnirer.

Na posiedzeniu Izby przemysłowo - handlowej w Warszawie dr. Bataglia zaznajomił obecnych z rezultatami prac dokonanych przez komitet. Konsul jeneralny w Lipsku, p. Adamkiewicz, przytaczając jako przykład, udział Polski w ostatnich targach lipskich, który dał poważne wyniki materjalne, zachęcał do jaknajliczniejszego udziału w „Ipie".

KRONIKA MYŚLIWSKA.

Z łowisk rzeszowskich.

— Wł. G. — Zdawałoby się, że po takiej zimie, jaka nas w zeszłym roku nawiedziła, nie pozostanie, nawet na pokaz, ani jeden zając, ani kuropatwa, że wszelka zwierzyna, jeśli nie wymarznie, to wyginie z głodu i z chorób, lub stanie się pastwą różnych ludzkich i zwierzęcych drapieżniów. Tymczasem okazało się na wszystkich prawie polowaniach, urządzanych bądź to przez rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych, tak bardzo dla łowiectwa w powiecie zasłużone, lub też przez jego niektórych członków, posiadających własne rewiry, że smutne przewidywania co do zaniku zwierzostanów, że owe różne kasandrowe proroctwa i horoskopy najzupełniej, na szczęście, zawiodły. Zajęcy strzelało się o wiele więcej, niż w latach ubiegłych, a i kuropatw przechowało się dużo. Przezimowały te zwierzęta wcale dobrze, a doczekawszy się ciepłej i suchej wiosny, rozmnożyły się, wsparte przedziwną mocą matki-przyrody, w ilościach stuprocentowych. Dopisały zaś szczególniej pola i to te właśnie, które dzierżawi wspomniane Towarzystwo. któremi się ono pilnie zajmuje i które rozumnie eksploatuje.

Nie tyle może starannego dożywiania potrzebuje drobna zwierzyna, ile czujnej opieki ze strony człowieka, przy sprzyjających oczywiście warunkach fizjografiznych. Opieka ta zapewnia jej przedewszystkiem należyty spokój, który sobie ceni najbardziej. Jeśli go zwierzynie nie zaburzają ani ludzie, ani psy lub koty bezdomne, ani inne drapieżce, czuje się wcale dobrze i radzi sobie sama skutecznie w najcięższych nawet sytuacjach życiowych.

Zając nasz, jako znakomicie przystosowany do miejscowych warunków atmosferycznych, znosi ze stoicyzmem najniższą temperaturę, mrozy 40-stopniowe, wichury i śnieżne zawieje, byle tylko miał spokój, byle mógł się dogrzebać do rui ozimej i zaspokoić głód dokuczliwy.

Dzięki dobrze zorganizowanej straży łowieckiej, utrzymywanej przez Towarzystwo w dostatecznej na wszystkich łowiskach liczbie, czujnej zawsze i chętnej, dzięki ciągłemu uświadamianiu ludu o istocie prawidłowego łowiectwa, dzięki wreszcie dużym korzyściom, jakie odnoszą gminy z urządzanych polowań i z dzierżaw, zanikać zaczyna powoli u nas kłusownictwo, a podnosi się wyższa kultura łowiecka i zdobywa poziom gdzieindziej niespotykany.

Wymownym dowodem tego, jak wiele zwierzyny żyje na terenach blisko miasta położonych, będzie statystyka.

Podajemy poniżej rezultaty jednodniowych łowów z przeciętnym udziałem 20 myśliwych, a mianowicie: w dniu 23/11 ubito w Niechobrzu 66 zajęcy, 30/11 w Błędowej i Woliczce — 60 zajęcy, 8/12 w Żgłobniu (polowanie d-ra Midowicza) — 75 zajęcy, 8/12 w Zwięczycy — 86 zajęcy, 20/12 w Trzcianie (d-ra Midowicza) — 57 zajęcy, 21/12 w Swilczy (d-ra Midowicza) — 126 zajęcy, 24/12 w Słaroniwie — 48 zajęcy, 28/12 w Przybyszówce — 179 zajęcy, 4/1 w Racławówce — 93 zajęcy, 11/1 w Zarzyczu-Siedliskach — 51 zajęcy i 13/1 w Wysokiej (u p. Bieniaszewskiego) — 102 szaraków.

Może nie tak udatne, ale nie mniej piękne, a to z powodu swego swoistego uroku, były polowania leśne. Polując na czarnej stopie, ubiliśmy dn. 23/12 w Mrowli (u p. inż. Ilgnera) 19 zajęcy i 10 lisów, a w dniach 13 i 14 stycznia w Turzy i Trzebusce (u inż. Ilgnera) — 67 zajęcy, 3 rogacze, 1 lisa i 1 cietrzewia.

—Sz.— W dniu 27 i 28 lutego przy złych warunkach tropienia z powodu małego śniegu, w majątku Lipnie p. Tadeusza Szola i Werhołozach p. Szańkowskiego, w czterech miotach, padły 2 dziki pojedynki, oraz 3 wilki, z czego dwa dubletem zabił p. J. Florkowski.

—W.— Sprawozdanie z polowań 1929 r. w okolicach Sokołowa Podlaskiego:

W majątku Repki pow. Sokołowskiego:

a) na zbiorowem polowaniu w 10 strzelb upolowano 136 zajęcy, 2 lisy, do kozłów nie strzelano,

b) na podjeździe zabito 3 kozły i na tokach cietrzewi 3 koguty.

Z powodu trzebieży w lesie, dziki wyszły do sąsiednich lasów.

W Mętnie, Radziwiłówce, lasach państwowych i Milniku, terenie miejskim, dzierżawionych przez Siemiatyckie Kółko Myśliwskie:

a) na zbiorowem polowaniu zimowem w 10 strzelb ubito: 3 dziki, 2 kozły, 3 lisy, 76 zajęcy i 3 cietrzewie,

b) na podjeździe zabito 3 kozły, na ciągach 6 słonek, na tokach 4 koguty i jesienią 2 jarząbki.

Do jeleni, których jest dwa stadka, w ilości 11 sztuk, nie strzelano.

Dziki kilkakrotnie wychodziły na strzały, ale po strzałach uchodziły w knieję bez szwanku.

Padł odyniec wagi, po wypaproszeniu, 574 funtów z bardzo ładnemi szablami i osełkami.

—W.— Dnia 20 i 21 stycznia oraz dn. 21 i 22 lutego odbyły się drugie i trzecie tegoroczne zbiorowe polowania zimowe Wołyńskiego Towarzystwa Łowieckiego (sprawozdanie z pierwszego polowania p. „Łowiec Polski" Nr. 49 z 1929 r.). Opolowano: na polowaniu styczniowem — rewiry Gródek i Czerewacha, na polowaniu lutowem — rewir Wełty. Padło na pierwszem z tych polowań: 1 wilk, 2 dziki, 2 jarząbki; na drugiem: 3 wilki, 4 dziki, 3 lisy, 2 cietrzewie.

Ogółem podczas tegorocznego sezonu zimowego na terenach Wołyńskiego T-wa Łowieckiego, na trzech polowaniach zbiorowych i 4 małych polowaniach grupowych zabito: 7 wilków, 20 dzików, 7 lisów, 2 rogacze, 21 zajęcy, 6 cietrzewi, 9 jarząbków, 1 sowę, 1 psa, 1 kota.

Stan dzików na terenach Towarzystwa w r. b. naogół zawiódł: stada były przeważnie nieliczne, pozatem dziki były w tym roku wyjątkowo ruchliwe i z trudem uchwytne, co jest skutkiem łagodnej i naogół bezśnieżnej zimy. Wilków natomiast było bardzo dużo, i gdyby tylko istniały w tym roku cokolwiek lepsze warunki tropienia, powinno ich było paść dużo więcej. Z rysiami na polowaniach spotkano się tylko jeden raz, bez skutku, natomiast u sąsiadów zabito w tym sezonie 5 rysi.

Ciekawy wypadek zdarzył się na jednem z polowań grupowych, na którem zabito m. in. dwa dziki — klasyczne „wycinki", skastrowane przez maciorę. Jeden z tych dzików został wypchany.

— o — Na terenach hr. Ludwika Reya pod Chodorowem d. 13 stycznia padło 21 zajęcy.

— o — Na 8 polowaniach Tow. Myśl. w Chodorowie ubito 5 lisów i 72 zające.

— o — W leśnictwie Witrogoszcz pow. wyrzyskim w 7 strzelb zabito jelenia i dzika.

— o — W leśnictwie Gołopole pow. bydgoskiego d. 17 grudnia padło 47 zajęcy, jeleń, lis i 2 króliki.

— o — W Granowie pow. grodziskim u ks. Olgierda Czartoryskiego na jednem z polowań zeszłorocznych w 13 strzelb padło 588 zajęcy i 31 kuropatw.

— o — W leśn. Ostrowo nadl. państw. Miradz w 19 strzelb padło 55 zajęcy i 3 lisy.

— o — W leśn. Młyny nadl. p. Miradz padło 11 zajęcy.

— o — W leśn. Buczyna nadl. p. Kąty padło 44 zajęcy.

— o — W Konradowie pow. Odolanów, własności kapituły wrocławskiej, padło 196 zajęcy i królik.

— o — W leśn. Sarniki nadl. p. Czeczewo padło 119 zajęcy.

— o — W Bieganowie pp. Grabskich padło 281 zajęcy.

— o — W leśn. Bąbczyn nadl. p. Durowo padło 48 zajęcy, lis i 2 króliki.

— o — W leśn. Olszyna nadl. p. Kąty padło 95 zajęcy i królik.

— o — W leśn. Jeziora nadl. p. Mosina padło 9 zajęcy.

Z OGRODÓW ZOOLOGICZNYCH.

W warszawskim ogrodzie zoologicznym lwica niedawno urodziła troje, a teraz znowu inna lwica „Sylwja" wydała na świat czworaczki. Tak więc w ciągu zimy ogród zoologiczny wzbogacił się aż o 7 lwiątek. Lwiątka przedstawiają wartość 7 tysięcy złotych, a gdy podrosną, wartość ich znacznie wzrośnie. Lwica Sylwja, która stała się obecnie matką 4 lwiątek, została odseparowana. W zeszłym roku bowiem wydała już na świat troje lwiątek i wszystkie je udusiła.

Dozorca zwierząt w tymże ogrodzie zoologicznym, Jan Kiljan, wszedł do klatki wilków, aby ją oczyścić, i chciał przepędzić wilki do sąsiedniej klatki. Wówczas jeden z wilków rzucił się na dozorcę, a potem i drugi. Na krzyk Kiljana przybyła pomoc. W rezultacie Kiljan odniósł rany kąsano-szarpane prawej ręki i dłoni. Podczas walki w klatce jednego z wilków zabito.

— **W Rosji Sowieckiej.** Brak żywności daje się we we znaki nawet najżyźniejszym okolicom. To też w Rostowie nad Donem, gdzie istnieje jeden z najbogatszych w Rosji ogrodów zoologicznych, zwierzęta egzotycznie padły już częściowo ofiarą głodu, nękającego ludność. Po wprowadzeniu systemu kartkowego dla ludzi, burmistrz miasta ustalił normę spożywczą dla zwierząt, otrzymywaną również za kartkami. Jednak zwierzęta, zwłaszcza mięsożerne, zaczęły chorować, chudnąć, aż wreszcie pozdychały. Dochodzenie ujawniło, że żywność dla nich przeznaczoną, zjadał głodny personel administracji ogrodu. W ten sposób padły lwy, tygrysy, piękne jaguary i lamparty.



— **Kurki karłowate.** — Podobno w Austrji porobiono pomyślne doświadczenia ze zdziczałemi kurkami karłowatemi. Wypuszczono w pole w Aspern koło Mistelbach w Dolnej Austrji przed kilku laty karłowate kurki. Zdziczały one i przybrały jednostajne zabarwienie, podobne do jarząbków. Lot stał się podobny do lotu kuropatwy, wabienie, odbywające się wczesnym rankiem (rzadko w ciągu dnia), brzmiało jak pianie w wysokich tonach. Według sprawozdań F. Nadlera, stało się ich mięso znacznie smaczniejsze od mięsa kurek hodowanych (oswojonych). Wobec tego zaleca on na zasadzie dotychczasowych, pomyślnych doświadczeń dalsze wypuszczanie kurek karłowatych, wzgl. dopuszczanie do ich zdziczenia.

STEFAN ZAREMBA.

— **Warchlaki.** — W dniu 2.III r. b. w leśnictwie Mętna pow. Bielskiego znaleziono troje małych prosiąt dzikich. Prosiaki leżały nieżywe o parę kroków od gniazda. Maciora usłała sobie obok o parę metrów inne gniazdo i przez czas jakiś w niem przebywała. Co było powodem śmierci tak wczesnego pomiotu, nie wiadomo. Przypuszczam, że mróz, który dochodził do 6 — 7 stop. Reamura. W kilka dni później spotkano inną maciorę, która już prowadziła młode prosiaki. W każdym razie trzeba przyznać, że jest to pomiot za wczesny, a przyczyną musiała być nadzwyczaj łagodna zima. Zające, jak już doniosłem, znajdowano w lutym zmarznięte. — St. Russel.

— **Wystawa w Cieszynie.** — Związek Zawodowy Leśników w R. P. Oddział Śląski w Cieszynie i Śląskie Towarzystwo Łowiecko - Rybackie w Cieszynie postanowiły wspólnie urządzić Wystawę Łowiecką w maju b. r. w salach na zamku w Cieszynie.

Na wystawę mają się złożyć wyłącznie okazy zwierzyny łownej, obecnie na Śląsku istniejącej, jak i wymarłej. Wystawa ma na celu zaznajomienie społeczeństwa śląskiego z rodzimą fauną śląską oraz podniesienie zamiłowania ludności do tut. świata zwierzęcego i wykazanie rozwoju lub też zaniku poszczególnych gatunków zwierzyny, — ma wreszcie zachęcić społeczeństwo do pielęgnowania zwierzyny tak ze względu na jej urok i piękno w przyrodzie, jak nie mniej przez jej użyteczność. Wystawa ma objąć także pokaz wszelkiej broni myśliwskiej oraz pułapek, żelaz i wnyków używanych przez kłusowników.

Aby wystawa mogła się udać jaknajświetniej, zwraca się Komitet Wystawy do wszystkich zbieraczy i posiadaczy trofeów myśliwskich z usilną prośbą o obesłanie tej wystawy okazami ze swoich zbiorów oraz popularyzowanie wystawy wśród społeczeństwa śląskiego.

Komitet Wystawy podkreśla zarazem, że eksponaty tak w czasie transportu, jak i w czasie wystawy, będą pilnie strzeżone oraz natychmiast ubezpieczone od ognia i kradzieży.

Wszelkie zapytania, informacje oraz zgłoszenia uprasza się skierować pod adresem „Komitet Wystawy Łowieckiej w Cieszynie — Zamek".

— **Podatek od psów.** — Wydział finansowy magistratu m. Warszawy rozsyła z datą 1 kwietnia r. b. wezwania płatnicze w sprawie podatku od psów. Wskazana suma (20 zł.) ma być wpłacona do dnia 15 kwietnia. Wpłacać należy tylko do kas miejskich; przy wpłacaniu wydany będzie numerek dla psa. Podatek niewpłacony w terminie, będzie ściągany w drodze egzekucji z doliczeniem odsetek, kary za zwłokę i kosztów egzekucyjnych. Reklamacje mogą być wnoszone w terminie 14-dniowym od daty wezwania płatniczego.

— **Przeciw kagańcom.** — Na odbytem dnia 6 marca zebraniu dorocznem Polskiej Ligi przyjaciół zwierząt uchwalono, między innemi zwrócić się do władz o zniesienie kagańców dla psów prowadzonych na smyczy, oraz o obniżenie podatków opłacanych od psów.

— **Przepisy o kagańcach.** — W Poznaniu władze miejskie ogłosiły następujące przepisy:

W celu uniknięcia nieporozumień w związku z uchyleniem przepisów kontumacyjnych, podaje się poniżej gatunki psów, które w myśl § 60 rozp. polic. z dnia 15.2.1928 r. dot. ochrony dróg publicznych oraz bezpieczeństwa i porządku ulicznego (Dz. Urz. Woj. Nr. 7-a, a poz. 67) muszą na drogach i placach publicznych oraz w miejscach odwiedzanych przez ludzi, np. w bramach, sieniach, podwórzach i t. p., nosić trwały i stosowany kaganiec, uniemożliwiający psu kąsanie:

1) psy alpejskie (krótkowłose i długowłose bernardyny i ich odmiany),
2) brytany (niemieckie, ulmskie, duńskie i ich odmiany),
3) owczarki szkockie i niemieckie psy owczarskie,
4) psy nowofundlandzkie,
5) buldogi,
6) wielkie charty rosyjskie i inne charty,
7) mieszańcy podanych wyżej ras,
8) psy rzeźnickie wszelkiego rodzaju,
9) psy pociągowe, dopóki są zaprzągnięte,
10) wszystkie ostre psy,
11) wszystkie psy, których właściciel otrzymał odpowiednie polecenie sądowe lub policyjne.

Pozatem właściciele psów winni dbać o to, aby ich psy nie biegały luzem na ulicy i publicznych plantacjach; w miejskich ogrodach wolno psy prowadzić tylko na smyczy. Puszczanie psów luzem na miejscach publicznych i prowadzenie ich podczas jakiegokolwiek rodzaju uroczystości lub zebrań, jest zakazane. Również zabrania się surowo wprowadzania psów na cmentarze i do ogrodów koncertowych.

— **Wypadki z bronią.** — W Godawach pod Żninem w Wielkopolsce, p. Wacław Mężydło, podczas manipulowania nabitą fuzją, wystrzelił. Kula przeszyła nieszczęśliwemu piersi, powodując śmierć.

— **Licytacja broni.** — W dniu 1 kwietnia o godzinie 10 rano odbędzie się w starostwie w Wieliczce licytacja broni myśliwskiej, około 30 sztuk, uznanej za przepadłą. Sprzedać się mająca broń jest mało-wartościowa.

× **Wartość handlowa futer.** — Dla futra gronostajowego wartość handlową mają tylko skórki pochodzące z krajów północnych. Najpiękniejsze skórki gronostajowe pochodzą z Syberji, mniej ładne są amerykańskie. Skórka gronostajowa różni się od białej skórki łasiczej tylko tem, że ma koniec ogona czarny, podczas gdy ogon łasicy jest cały biały. Czarne ogonki gronostajowe przyszywa się zwykle wraz ze skórkami. Dawniej zdobiły skórki gronostajowe koronacyjne płaszcze królewskie, dzisiaj służą na ozdobne stroje damskie. Cena futerka waha się z roku na rok ogromnie, zależnie od zapotrzebowania mody.

Szop ma gęste futerko, o długim, lśniącym włosie, barwy żółtawo szarej, z czarnym nalotem. Przed kilkudziesięciu laty używano bardzo wiele szopów na męskie futra podróżne. Dzisiaj prawie wszystkie skórki szopów przychodzące do Europy, farbuje się na czarno. Z szopów robią też wcale udatne imitacje bobrów kamczackich (wydry morskie).

Bibljografja Łowiecka.

„Piśmiennictwo Rolnicze", organ Towarzystwa Oświaty Rolniczej, uwzględnia stale w swych przeglądach także artykuły z „Łowca Polskiego". W ostatnim zeszycie, poświęconym 10-leciu istnienia i pracy tego Towarzystwa, zamieszczono „materjały do polskiej bibljografji rolniczej", czyli wykaz ważniejszych artykułów czasopism rolniczych i pokrewnych, w którym zanotowano artykuły z „Łowca Polskiego" z grudnia r. z. i stycznia r. b.

„Słowo" wileńskie w Dodatku Łowieckim za luty zawiera następujące prace: „O prawie do upolowanej zwierzyny" R. G. i Michała K. Pawlikowskiego. — „Nowe głupstwo o wilkach". — „Z Tow. Łowieckiego Woj. Wileńskiego". — „Z pamiętnika myśliwskiego. Polowanie na niedźwiedzie w Sławkowiczach pow. Bobrujskiego". Kazimierza Pereszczaki. — „Łowiectwo a ekran" Mieczysława Mniszka Tchorznickiego. — „Kronika Myśliwska" — „Nowa wyprawa myśliwska księcia Walji". — Z literatury łowieckiej". — „Nowe terminy ochronne na zwierzynę w województwie wileńskiem". — „Samorząd a łowiectwo". — „Łowiecka skrzynka pocztowa".

„Łowiec" Nr. 5 zawiera: Janusz Domaniewski: W sprawie pożyteczności myszołowa. — Antoni Pisuliński: Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych (c. d.). — Albert Mniszek: Z podpatrzonych tajemnic (III). — Józef Władysław Kobylański: „Zwierzyniec Katowicki. — W. Z. Notatki bibljogra-

ficzne. — Korespondencje. — Sprawy Towarzystwa. — Sprostowania.

„Łowiec“ Nr. 6 zawiera: Antoni Pisuliński: Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych (c. d.) — Albert Mniszek: Historja jeleniego wieńca. — Kazimierz Marmoross: Mozaika dzicza. — Szlakiem „Szczęśliwych dni“. — Mieczysław Mniszek Tchorznicki: Utracone szczęście (feljeton, c. d.). — Korespondencje. — Z Oddz. M. T. Ł. w Krakowie: O ochronie drobnej zwierzyny użytkowej (c. d.) — Sprawy bieżące. Sprawy Towarzystwa.



— **Podatek od broni.** — Czy są jakie rozporządzenia dotyczące podatku komunalnego od broni myśliwskiej, posiadanej przez personel administracyjno-leśny i straż łowiecką, która posiada broń jedynie w celach służbowych, a nie jako luksus? — **Inż. M. Białowiejski.**

— **Odpowiedź.** — Żadnych innych rozporządzeń dotyczących podatku komunalnego od broni myśliwskiej prócz statutów podatkowych wydanych na podstawie ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, niemo; opodatkowanie jednak na tej podstawie broni posiadanej przez personel administracyjny i straż łowiecką jedynie w celach służbowych, jest nieprawne i sprzeczne z poglądami wyroku Najwyższego Trybunału Administracyjnego z dn. 3 grudnia 1929 r. — **W. W. G.**

— **Obwody łow.** — Wyjaśnienie art. 12 Ust. Łow. w „Kalendarzu Myśliwskim“ z r. b., że do powstania obwodu łow. wystarczy upływ 1 m-ca od chwili zgłoszenia, i brak zawiadomienia o odmowie rejestracji, rozumiemy w ten sposób, że z chwilą nieotrzymania odmowy ze starostwa w ciągu m-ca, obwód łowiecki uważać należy za zarejestrowany i o wydzierżawienie go można się już starać. W tym jednak wypadku zachodzi wątpliwość, gdyż do wydzierżawienia prawa polowania mocen jest tylko zarząd Spółki Łow., który działa na podstawie statutu (art. 14). Statut ten nadaje starosta przy jednoczesnem zarejestrowaniu obwodu. Wobec powyższego uprzejmie prosimy o poinformowanie nas, kiedy właściwie od chwili złożenia przez daną wieś wniosku o zarejestrowanie obwodu, można poczynić starania o wydzierżawienie prawa polowania, czy po upływie miesiąca, czy też dopiero po otrzymaniu przez daną wieś zawiadomienia ze starostwa o zarejestrowaniu obwodu i nadaniu S-ce statutu. — **„Djana“ w Zawierciu.**

— **Odpowiedź.** — Obwody łowieckie wspólne mogą być wydzierżawiane dopiero po nadaniu statutu spółce łowieckiej i wybraniu jej zarządu. Do tego czasu spółka nie ma osobowości prawnej i nie ma osób upoważnionych do działa.nia w jej imieniu. Upływ miesięcznego terminu od daty zgłoszenia obwodu daje prawo jego właścicielom do uważania go za zarejestrowany, nie daje jednak możności, jeśli idzie o obwód łowiecki wspólny, do wydzierżawienia go do czasu nadania statutu spółce łowieckiej z wyżej wymienionego powodu. -- **W. W. G.**

— **Przestępstwo łow.** — W mojej okolicy jest zwyczaj, że zaraz po żniwach miejscowi włościanie zacząwszy od chłopców 15-letnich aż do gospodarzy 40-letnich uzbrajają się w żelazne laski lub kije dąbowe i grabowe, obciążone na końcach mutrami od śrub i wychodzą na polowanie wraz ze swoimi kundlami. Obława składa się zwykle z 5-ciu do 20-tu chłopów i 2-ch do 8-miu psów. Polowania te zwykle trwają aż do zbioru nasiennych koniczyn, ziemniaków i łubinów. Miejscowa policja patrzy przez palce na te wybryki, tembardziej, że starostwo oraz sędziowie bardzo pobłażliwie karzą te wybryki, zwykle dopiero wtedy, gdy miejscowi myśliwi wywierają presję. Jakiej właściwie karze i wedle jakiego artykułu winny podlegać te raubszycowskie występy? — **Inż. agr. J. Strzyżewski.**

— **Odpowiedź.** — Karanie wymienionych wybryków jest zależne od okoliczności, zbiega się tu bowiem naogół kilka przestępstw. A więc można to uważać za polowanie bez karty łowieckiej, za polowanie na gruntach niestanowiących obwodu łowieckiego, wreszcie za polowanie w cudzym obwodzie łowieckim bez zgody osoby uprawnionej do polowania. Przestępstwa te są przewidziane w punktach 1, 2 i 3 art. 76 prawa łowieckiego i mogą być karane grzywną do dwustu złotych lub aresztem do czterech tygodni albo obiema temi karami łącznie. Ponieważ odbywają się w zorganizowanych bandach, wymiar kary winien być maksymalny. Wymiar kary mógłby być jeszcze obostrzony i możnaby przejść do punktu 4 artykułu 77 karzącego grzywną do pięciuset złotych lub aresztem do sześciu tygodni, gdyby można było poszczególnym winowajcom udowodnić, że przestępstwa te popełniają zawodowo. — **W. W. G.**

O NIEOTRZYMANE NUMERY.

Prosimy uprzejmie o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu 3 tygodni od daty wyjścia danego numeru.

Niereklamowane numery mogą być odstąpione w cenie 1 zł. za numer, lub o ile są na wyczerpaniu — jedynie w cenie całego rocznika.

PROŚBA O FOTOGRAFJE.

Redakcja „Łowca Polskiego“ prosi PP. Myśliwych posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże do Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęcia, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO“.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich“ 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobode czynienia z nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny $5^1/_2$ do $6^1/_2$ wieczorem.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Różni myśliwi.

— Ile razy, panie tego, potrzebuję zwierzyny, biorę dubeltówkę na plecy, pieska do nogi, do torby gorzałeczki i kiełbaskę, i marsz w pole!

— Ja jeszcze prościej się urządzam... Biorę gotówkę do kieszeni, głębokie kalosze na nogi, sękaty kij na wszelki wypadek i jazda do halli! Ubranie mi poplamią, nawymyślają, ale polowanie zawsze pewne.

Najnowsza broń.

— Cóż tam polowanie mężulka?

— Ubić jeszcze nic nie ubił, lecz kilka dni temu przepysznego zająca położył... samochodem.

Znawczyni polowania.

— Te sześć kuropatw proszę dla nas odłożyć.

— Dobrze! Czy pani każe odesłać?

— Nie, Mąż, wracając z polowania, napewno zajdzie po nie.

O DOKŁADNY ADRES.

Sz. P. Prenumeratorów prosimy o dokładne podawanie nam adresów. Adres ma zawierać: imię, nazwisko, miejscowość, (ewentualnie gmina) poczta i województwo (powiat zbyteczny).

Prenumeratę wysyłać najlepiej na konto czekowe w P. K. O. Nr. 80-82.



Kiszka w sobolach.

Pochodzenie przysłowia „Nadął się jak kiszka w sobolach" wyjaśniają, jak następuje:

Jan Kiszka, szlachcic litewski, za czasów króla Zygmunta III został kasztelanem wileńskim. Kiedy po raz pierwszy przyjechał na sejm do Krakowa, chodził po pańsku w sobolach. Młodzież polska, zawsze swawolna, wyśmiewała się z dygnitarza, czyniąc aluzję z nazwiska Kiszka, do polskiego słowa kiszka, i stąd urosło wyżej przytoczone przysłowie.

Wróg kuropatw.

— Czy pan nadal jest takim zawziętym wrogiem kuropatw? Dużo ich pan zabił w tym roku?

— Niezbyt wiele — ale ile się z mego powodu najadły strachu! — (Buen-Humor).

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.":**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego
zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Juljana Ejsmonda: „Moje przygody łowieckie" — 14,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr" — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim"** — 6.00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy"—3,00 zł. 2) „Polująca Pani"—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego". — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego" 25% rabatu). **„Skowronek"** — 3.60 zł. **„Kruk"** — 4.50 zł. **„Słonka"** — 4 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

W składzie broni.

— Proszę o rewolwer na męża.
— Służę pani, a jakiej marki mąż sobie życzy?
— To nie robi różnicy. Mąż jeszcze nie wie, że go dziś zastrzelę.

Bez ładunku.

„Myśliwy" opowiada:
— Mówię panu, zajęcy jak psów! Strzelam... Paf! raz... Paf! drugi raz... Paf! trzeci raz... Paf!...
— Jakto, a nie ładował pan po dwóch strzałach?...
— Ech, nie miałem nawet na to czasu!...

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.